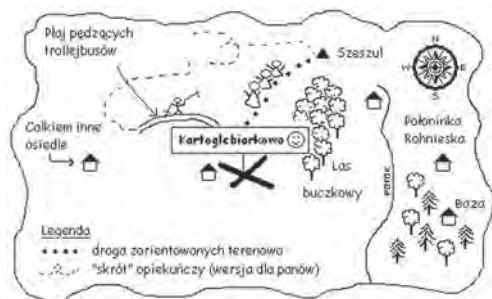


Kartoglebiarkowo

Kartoglebiarkowo... chciałoby się napisać: mała, urocza osada pasterska zagubiona gdzieś na połoninach Czarnohory. W rzeczywistości jest to jedno z największych gospodarstw pasterskich w Czarnohorze, a jego liczne *koriwnyki* – małe obory dla krów – nie należą do najładniejszych elementów budownictwa huculskiego w tym rejonie.

Wyjątkowo urokliwe jest natomiast samo położenie Kartoglebiarkowa i jego najbliższe otoczenie. Liczne zabudowania tej osady skupiają się ponad granicą lasu na jednym z bocznych grzbietów Szeszula, pomiędzy dolinami potoków Pawłyk Wetyki i Pawłyk Mały. Grzbietem tym połonina Szeszul wciska się pomiędzy otaczające ją buczyny i jaworzyny. Latem osada żyje – na otaczających ją pastwiskach pasą się krowy i konie. Jesienią puste drewniane domki, tonące w zielonej szczawinie, otacza pożółkła połonina i ściana różnokolorowego lasu. Krajobraz okolic Kartoglebiarkowa najlepiej podziwiać z płaju okrążającego dookoła masyw Szeszula. Trakt ten przebiega nad osiedlami rozłożonymi na połoninach Szeszul i Konec.

Kartoglebiarkowo zostało „odkryte dla nauki” 23 września 2003 r., w czasie obozu naukowego „Czarnohora 2003”. Tego dnia udaliśmy się na Szeszul, aby odszukać i skartować wszystkie osady pasterskie położone na południowych i zachodnich stokach tej góry. Na szczycie Szeszula wybrałem ścieżkę, która miała nas sprowadzić do osiedla na połoninie Szeszul. Trzy studentki – Ania Pająk, Iza Sitko i Asia Sukiennik, upierały się przy innym wariantcie trasy i nic sobie nie robiąc z zakazu opiekuna, odłączyły się od grupy. O tym, że panie nas opuściły i że to one obrały właściwą drogę, przekonaaliśmy się po dłuższej chwili, kiedy nasza ścieżka, zamiast na połoninę Szeszul, sprowadziła nas na połoninę Konec. Po drugiej stronie doliny potoku Pawłyk zobaczyliśmy duże skupisko domków pasterskich, w kierunku którego wolno przesuwaliśmy się trzy punkciki... Gdybym wtedy wiedział, że ten sąsiedni boczny grzbiet Szeszula nosi nazwę Nedeja nie dziwiłoby mnie, że potajemnie opuściła nas cała żeńska część grupy. W gwarze huculskiej Nedeja



Opracowanie I. Sitko

„Mapa wyobrażeniowa” okolic Kartoglebiarkowa



Fot. M. Troll

Jesienny widok z połoniny Konec na połoninę Szeszul z Kartoglebiarkowem

wender, Michał Pazgan i Mariusz Majcherkiewicz) pracowali na połoninie Konec, gdzie znaleźliśmy trzy gospodarstwa. Późnym popołudniem trzy punkciki ukazały się ponownie na grzbiecie Nedeji. Ruszyłem na spotkanie ze studentkami, tymczasem panowie udali się najkrótszą drogą do naszej bazy. Wracające z kartowania panie złapałem na płaju łączącym połoniny Szeszul i Konec. W ten sposób zakończyła się ich samowolna eskapada. Muszę dodać, iż podczas kolejnych obozów naukowych, studenci często wy-



Fot. M. Troll

Połonina Szeszul i Kartoglebiarkowo latem

przecinającym płaj znaleźliśmy małą polankę, z pięknym widokiem na cały grzbiet Czarnohory, od Pietrosa aż po Pop Iwan i Stoh. Żartowaliśmy, że ta widokowa polana byłaby świetnym miejscem na bazę namiotową. Nie przypuszczaliśmy wtedy, że za rok tu wrócimy, a naszą pierwszą lipcową bazę założymy właśnie w tym rejonie. Ania,

oznacza bowiem grzbiet górski, na którym odbywają się tańce niawek, czyli leśnych kobiet¹.

Jak się później okazało, nasze uciekinierki dotarły do osiedla, które było największym skupiskiem zabudowy pasterskiej w całej Czarnohorze, liczącym ponad 90 budynków, głównie *koriwnyków*. Skartowanie tej jednej osady zajęło studentkom prawie cały dzień, a zadanie było tym trudniejsze, iż tego dnia paniom przypadł w udziale najślabszy z odbiorników GPS. W tym samym czasie panowie (Paweł Moń, Piotrek Piech, Kuba Wala-

wender, Michał Pazgan i Mariusz Majcherkiewicz) pracowali na połoninie Konec, gdzie znaleźliśmy trzy gospodarstwa. Późnym popołudniem trzy punkciki ukazały się ponownie na grzbiecie Nedeji. Ruszyłem na spotkanie ze studentkami, tymczasem panowie udali się najkrótszą drogą do naszej bazy. Wracające z kartowania panie złapałem na płaju łączącym połoniny Szeszul i Konec. W ten sposób zakończyła się ich samowolna eskapada. Muszę dodać, iż podczas kolejnych obozów naukowych, studenci często wyruszali na całodzienne badania w małych, nawet dwuosobowych grupkach, wracając niejednokrotnie późno po zmroku, co przy trudnościach z łącznością telefoniczną bywało przyczyną mego niepokoju. *Notabene* te późne powroty z kartowania terenowego były domeną naszych uciekinierek. Po spotkaniu udaliśmy się płajem w kierunku Rohnieskiej. Płaj ten prowadzi przez najpiękniejsze chyba pastwiska całej Czarnohory, a następnie przez zarośla olchy kosej, już nad doliną potoku Rohnieskiego. Szliśmy nad „buczkami”, którymi studentki zachwycaly się poprzedniego dnia, prowadząc w tym rejonie kartowanie. Nad strumieniem

¹ J. Janów, *Słownik huculski*, Wydawnictwo Naukowe DWN, Kraków, 2001, s. 139; Wojciech Krukar podaje również inne znaczenia tego toponimu (patrz artykuł W. Krukara, s. 167)

zauroczona buczkami, co jakiś czas oznajmiała nam, że tu osiadzie, ale do głowy jej nawet nie przyszło, że rok później właśnie tu, razem z siostrą Agą, będzie świętować swoje kolejne urodziny, ani też to, że skartuje tu ponad 150 źródeł w ramach swojej czarnohorskiej magisterki.

Płaj wyprowadził nas na połoninę, którą schodziliśmy do doliny potoku Rohnieskiego. Po drodze zatrzymaliśmy się na samotnej skałce, skąd mogliśmy obserwować całą połoninę wyścielającą Węłyki Kotel. Po drugiej stronie kotła, na płaju prowadzącym z przełęczy pod Szeszulem na Rohnieską, pojawiły się ruchome punkciki – tym razem byli to nasi panowie, wracający z połoniny Konec do bazy. Z powodu dużej odległości nie byliśmy w stanie rozpoznać poszczególnych osób, a nawet doliczyć się wszystkich. Szli pojedynczo, rozciągnięci na długości jakiegoś kilometra, nie mając oczywiście pojęcia, że oko opiekuna śledzi ich powrotną drogę. My udaliśmy się najkrótszą drogą do naszej bazy, znajdującej się w jednej z osad pasterskich na Połoninie Rohnieskiej. Rohnieska była swego czasu najważniejszym, obok połoniny Menczul Kwasowski, ośrodkiem gospodarki pasterskiej w zakarpackiej części Czarnohory, czego pamiątką są pozostałości pasterskiego kołchozu sowieckiego wybudowanego na miejscu dawnej mleczarni i serowarni czechosłowackiej. Jesienią zabudowania pasterskie są już opuszczone przez pasterzy, dlatego zakwaterowanie w szałasach nawet kilkunastuosobowej grupy nie stanowi zazwyczaj problemu. Nasza osada znajdowała się poza kompleksem pokółchozowych zabudowań, a jej gospodarzy mieliśmy przyjemność poznać dopiero rok później, kiedy przebywaliśmy w tym rejonie w czasie trwania letniego wypasu.

Po powrocie z Czarnohory większość moich „czarnohorzan” uczestniczyła w kursie komputerowym „Warsztaty GIS”. Na pierwszych zajęciach, wśród nazw grup ćwiczeniowych, które studenci musieli sobie wymyśleć, znalazłem istny dziwoląg słowotwórczy w postaci *kartoglebiarek*. Cóż, Asia interesowała się kartografią, a Iza głębokością, została... kartoglebiarką wodną. Z czasem odkryte i skartowane przez studentki osiedle zacząłem nazywać żartobliwie Kartoglebiarkowem.



Fot. M. Troll

W dawnym sowieckim kołchozie „8 marca” na Połoninie Rohnieskiej. Od lewej: Asia Sukiennik, Ania Pajak i Iza Sitko



Fot. M. Olszar

Z gospodarzami Kartoglebiarkowa

Kartoglebiarkowo zostało odkryte, bo młode adeptki geografii, na przekór opiekunowi, postanowiły sprawdzić, co kryje się za górą. Miały dobrą orientację w terenie i ciekawość. Kartowanie osiedli pasterskich w czasie obozu „Czarnohora 2003” nie zaspokoilo ich naukowych ambicji. Iza i Ania opracowały projekty badawcze, które uzyskały wsparcie finansowe The Explorers Club, one zaś same otrzymały roczne członkostwo w tym klubie. Udało im się również przekonać swoich promotorów do kontynuacji badań w Czarnohorze, w ramach magisterium. Kartoglebiarki zajęły się również organizacją obozów „Czarnohora 2004”.

Kartoglebiarkowo, które we wrześniu 2003 r. odnalazły nasze bohaterki, było wówczas opuszczone przez pasterzy. To, które odwiedziliśmy w lipcu 2004 r. tętniło życiem. W gospodarstwie zastaliśmy całą rodzinę pasterzy, a na okolicznych połoninach pasły się krowy i konie. Gospodarze przyjęli nas ciepło, częstując mlekiem i serem. W gospodarstwie pracowało 10 osób, dla których to sezonowe zajęcie było głównym, a w zasadzie jedynym źródłem utrzymania, jako że byli na bezrobociu. W osadzie spędzali oni 3 miesiące, zaczynając wypas w drugim tygodniu czerwca, a kończąc w drugim tygodniu września. Produkcja mleka – główny cel chowu krów – była ich zdaniem opłacalna. Fakt, iż w 2004 r. w gospodarstwie wybudowano nowe *koriwnyki*, zdawał się to potwierdzać.

Pasterze, podobnie jak i cały żywy inwentarz tego gospodarstwa, pochodzą ze wsi Roztoki, której wspólnota użytkuje połoninę Szeszul. W 2004 r. roztoczenie powierzyli pasterzom 180 krów, przy czym najczęściej do poszczególnych rodzin należały po 2-3 krowy. Dawniej bywało, że pasło się tu nawet 240 krów. Co ciekawe w czasach ZSRR, to duże gospodarstwo nie było kołchozem. Według gospodarzy, w ostatnich latach pogłowie krów w Roztokach spada. Roztoczenie hodują również owce, ale te pasą się na połoninach Świdowca, po drugiej stronie doliny Cisy.

Kartoglebiarkowo jest jedną z wielu osad pasterskich na połoninach Czarnohory. Dzięki utrzymującemu się tu letniemu wypasowi owiec i bydła pasmo to, a zwłaszcza jego zachodnia część, pozostaje nadal autentyczną krainą połonin.

Mateusz Troll